



# Lokatorki mówią

**Sytuacja społeczno-mieszkaniowa  
w Poznaniu**

## Wstęp

W niniejsze broszurze przedstawiamy trzy wywiady przeprowadzone w sierpniu 2012 roku z lokatorkami, które musiały stawić czoła trudnościom socjalno-mieszkaniowym. Naświetlają one zakres problemu, z jakimi musi się zmierzyć niemała część mieszkańców Poznania. W wywiadach wypowiadają się tylko kobiety. To działanie celowe podjęte w opozycji do dominującego przekonania, że eksmisje dotyczą jakichś bliżej niedookreślonych „trudnych lokatorów” czy „osób nie płacących czynszów”, „awanturujących się mężczyzn”. Tymczasem ofiarami polityki socjalno-mieszkaniowej w naszym mieście padają konkretni ludzie – często właśnie kobiety, dzieci, czy osoby schorowane (przykładowo w sierpniu br. ZKZL wyeksmiował 90-letniego mężczyznę). Wspólną ich cechą jest niższy status ekonomiczny i społeczny, choć bywa, że ofiarami są także profesorowie, nauczycielki i właściciele małych interesów. Logika „świętego prawa własności i wolnego rynku” oraz biurokratycznych struktur władzy nie oszczędza nikogo, kto tylko stanie na drodze interesom tych, którzy czują się panami sytuacji i wydaje się im, że wszystko mogą.

Wiele problemów socjalno-mieszkaniowych bierze się z dotychczasowej polityki miasta. W Poznaniu od początku lat 90. (1995-2009) miasto sprzedało w większości dotychczasowym lokatorom, na preferencyjnych warunkach, ponad 10,5 tys. lokali, czyli 41% tego, co posiadał samorząd. W tym samym okresie wybudowano jedynie 638 nowych mieszkań komunalnych. Jak podał na początku 2012 roku NIK, Zarząd Komunalnych Zasób Lokalowych, jedynie na poziomie 1-2% odpowiada na zapotrzebowanie na lokale socjalne, na które czeka tysiące rodzin w tym 2600 z orzeczonym wyrokiem eksmisji. Pociąga to za sobą określone konsekwencje, nie tylko dla budżetu miasta, ale także gminnej polityki społecznej. Polityka władz centralnych i lokalnych polegająca na prywatyzacji mieszkalnictwa, zarówno zasobów mieszkaniowych jak też budownictwa mieszkaniowego (dominująca dziś rola deweloperów), nie łączy się ze wzrostem pomocy podmiotowej. Podstawowym instrumentem są tu „dodatki mieszkaniowe”. Na przestrzeni lat pomoc ta jest sukcesywnie ograniczana, pomimo dynamicznie rosnącego zadłużenia rodzin.

Analizując sytuację w Poznaniu i polskich miastach możemy wymienić kilka zasadniczych kwestii. Mamy do czynienia z:

1) Wysokimi, wywindowanymi w ostatnich latach cenami nowo wybudowanych mieszkań oferowanych głównie przez deweloperów oraz z wysokimi czynszami najmu. Stanowi to bariery nie do przekroczenia dla poważnej części mieszkańców miast.

2) Z wysokim zadłużeniem gospodarstw domowych i coraz większymi trudnościami w spłacie zobowiązań, przy szwankującej i celowo ograniczanej podmiotowej pomocy socjalnej.

3) Rosnącym zagrożeniem eksmisyjnym (rocznie w Polsce do sądów wpływa 30-40 tys. pozwów o „opróżnienie lokalu mieszkalnego”, a komornicy przeprowadzają 7-7,5 tys. eksmisji w tym 1/3 do zdewastowanych hoteli robotniczych czy podobnego typu lokali; problem ten dotyczy rocznie 100-120 tys. osób)

4) Rosnącym problemem gmin w pokryciu roszczeń odszkodowawczych z powodu nie wywiązywania się z ich obowiązków konstytucyjnych i ustawowych. Obciążają one

w coraz większym stopniu ich budżety.

5) Sięgnięciem przez władze po coraz bardziej kontrowersyjne metody w szukaniu szybkiej recepty na rozwiązanie dramatycznych problemów mieszkaniowych takich jak m.in. budownictwo kontenerowe i inne tego typu substandardowe rozwiązania. A także przeprowadzanie brutalnych eksmisji.

6) Gettoizacja miast, wzrost nierówności i odpływy mieszkańców, co prowadzi do spadku dochodu miast. W ostatnich latach (od 2008 r.) także systematyczny wzrost bezrobocia.

7) Wzrost konfliktów miejskich związanych nie tylko z problemami lokatorskimi, ale też przestrzennymi spowodowanymi przedkładaniem przez władze miejskie interesów deweloperskich nad interes mieszkańców i pracowników.

Zaangażowanie samorządu w sprawy socjalno-mieszkaniowe jest absolutnie niewystarczające. Ale nie jest to dziełem przypadku, lecz od lat reprezentowanej przez władzę Poznania polityki.

Wielu mieszkańców i lokatorów staje w obliczu problemów absolutnie sama, lub tylko przy małym wsparciu najbliższych, których sytuacja socjalno-mieszkaniowa często nie jest dużo lepsza. Muszą sprostać nie tylko potrzebom bytowym, takim jak mieszkanie, praca, opieka nad dziećmi, opieka zdrowotna, ale także zmierzyć się z biurokratyczną machiną i bezwzględnością kamieniczników. Jak sami twierdzą, nikt ich nie reprezentuje – w tej broszurze oddaliśmy lokatorom głos, żeby mówili we własnym imieniu.



Pikieta pod Urzędem Miasta w Poznaniu w sprawie łamania praw lokatorów z zasobów prywatnych kamienic przy ulicy Stolarskiej i Małeckiego.

## **Pustostan**

6 sierpnia komornik, działający na zlecenie Zarządu Komunalnych Zasobów Lokalowych, zapukał - po czterech latach po wyroku eksmisyjnym - do drzwi Sylwii. Mieszka ona wraz z dwiema małymi córkami w zajęтым przez siebie kilka lat wcześniej pustostanie należącym do miasta. Sylwia jest w ciąży z trzecim dzieckiem. W tych okolicznościach, a może z powodu licznie przybytych mediów i aktywistów gotowych blokować eksmisję, komornik postanowił odstąpić od jej wykonania do połowy października. Jednocześnie przed sądem toczy się sprawa o przyznanie lokalu socjalnego założona w tym roku przez Sylwię. Jeszcze przed uprawomocnieniem się wyroku (w pierwszej instancji zapadł dla Sylwii wyrok korzystny) Jarosław Pucek, szef ZKZL, postanowił wyeksmitować matkę z dziećmi. Kiedy do eksmisji nie doszło, w internecie (na facebooków) prowadził kampanię szkalującą i próbującą zdyskredytować Sylwię.

### **W 2007 r. zajęłaś pustostan przy ulicy Gnieźnieńskiej i zamieszkałaś tam z córką. Co cię do tego skłoniło?**

Wcześniej mieszkaliśmy u moich rodziców. Z powodu konfliktu z ojcem musiałam się jednak wyprowadzić. W czasie kiedy mieszkaliśmy razem, w trakcie ciąży trzykrotnie przechodziłam zapalenie oskrzeli. Potem córka też często chorowała. W mieszkaniu pannała tam straszna wilgoć.

### **Czy poinformowałaś odpowiednie instytucje o zajęciu tego lokalu?**

Od razu zgłosiłam do administracji, zwracałam się także z prośbą o naliczenie mi czynszu. Nie zgodzili się. Po dwóch miesiącach zdjęli mi liczniki i byłam zmuszona założyć nowe na własny koszt. MPGM przysłało mi książeczkę opłat [tzw. „karny czynsz”] na moje nazwisko. W 2008 r. złożyłam wniosek do urzędu miasta o przydział lokalu socjalnego. Odmówiono mi, ponieważ – tłumaczyli - zajęłam ten lokal nielegalnie i przez to nie mam podstaw do lokalu socjalnego. W tym samym roku sąd orzekł wobec mnie eksmisję bez prawa do mieszkania socjalnego.

### **Czy próbowano ten wyrok jakoś wyegzekwować?**

Nie. Miałam spokój aż do teraz.

### **Jak zareagowali Twoi znajomi i rodzina na to, że zajęłaś pustostan?**

Wszyscy mnie podziwiali, że byłam do tego zdolna. Sąsiedzi też nie widzieli w tym problemu. Potraktowali to jako coś normalnego.

### **W 2012 r. złożyłaś podanie o przydział lokalu socjalnego. Skąd ta decyzja?**

Doradził mi prawnik z ul. Niedziałkowskiego (Stowarzyszenie Pomocy Eksmisyjnej). Pomógł mi w wypełnianiu wszystkich pism. W konsekwencji sąd przyznał mi prawo do lokalu socjalnego, jednak wyrok jest jeszcze nieprawomocny.

## **Ile mieszkań w tej kamienicy stoi pustych?**

W sumie cztery mieszkania.

## **Czy myślałaś, o podjęciu pracy?**

Oczywiście, już rozmawiałam z sąsiadką, która pracuje w przedszkolu jako kierowniczka. Obecnie jednak nie mogę tam pracować, ponieważ jestem w ciąży.

## **Jak długo współpracujesz z MOPR-em? Jak oceniasz tę współpracę? Czy wpływa ona na polepszenie Twojej sytuacji?**

Z MOPR-em współpracuję już długi czas. Pomagają mi. Jednak od dwóch miesięcy nie dostaję dodatku mieszkaniowego ponieważ wymagają odemnie umowy najmu lokalu. Czynnosc postaram się płacić z alimentów. Ile będę w stanie tyle będę płacić. Niedługo właśnie dzięki pomocy MOPR córka wyjedzie nad morze. Pierwszy raz ją tak daleko puszczałam, strasznie się o nią boję. Nie będę mogła umieścić zdjęć córki z wycieczki na facebooku, bo Pucek znowu zacznie bzdury wypisywać na mój temat.

## **Jaka jest wielkość zajmowanego przez Ciebie mieszkania?**

27 metrów, to mieszkanie na strychu. Są tu dwa pokoje i kuchnia. Łazienka znajduje się na podwórzu. Nie radzę tam chodzić. Chciałam ją zrobić w mieszkaniu, pisałam w tej sprawie do ZKZL, udało mi się podciągnąć kanalizację, ale urzędnicy nie zgodzili się na dokończenie tych prac.

## **Czy chciałabyś zmienić mieszkanie?**

Mogą mi nawet przydzielić mieszkanie do remontu. Nie muszę mieć luksusów, byle by był dach nad głową. Nie wiem co zrobię, to niemożliwe żebym znalazła mieszkanie, a na takie za 1,5 tys. zł mnie nie stać. Po urodzeniu dziecka chcemy zamieszkać razem z chłopakiem, jednak nie poprawia to mojej sytuacji. On ma niepewną pracę na zlecenia, nie damy rady utrzymać mieszkania z rynku prywatnego.

## **Jak oceniasz politykę mieszkaniową ZKZL?**

Niezbyt dobrze. Matki albo rodziny czekają latami na lokal, są na liście i niby mieszkań nie ma, a wszędzie stoją pustostany. Mogliby je chociaż wynajmować. Zanim się wprowadziłam do tego mieszkania, stało ono puste przez około cztery lata.

## **Co sądzisz o zajmowaniu pustostanów?**

Jeżeli ludzie nie niszczą mieszkań, chcą zapewnić dzieciom dach nad głową, to dla czego mieli by nie wprowadzić się do takiego lokalu? W pobliżu na podobnych zasadach mieszkają jeszcze co najmniej dwie samotne matki.

## **Komornik się zdziwił, że nie chcesz iść do domu samotnej matki...**

Przecież to jest na dwa miesiące, a potem co? Na ulicę mam iść z dziećmi? Pucek w telewizji WTK powiedział, że jak będę wykazywała chęć to na pewno się dogadamy,

a jego prawnik w sądzie zaprzeczył możliwości podjęcia ugody.

### **Jak wpływa na was sytuacja związana z eksmisją?**

Moja matka jest kłębkim nerwów, dzieci tak samo. W dodatku Pucek zrobił ze mnie wyrodną matkę, bo biorę dzieci nad jezioro. Zaczęłam rozglądać się za wynajęciem mieszkania od prywatnego właściciela, ale przekracza to moje możliwości, nie stać mnie na to.

**Dziękuję bardzo za rozmowę.**



Plac Wolności, demonstracja w obronie lokatorów z ulicy Piaskowej.

## Fabryka Mieszkań

Karolina Skrzypczak ze swoim 9-letnim synem Tomkiem i Grażyną (jej matką) mieszkają obecnie na poznańskiej Wildzie, blisko zakładów Cegielskiego. Do mieszkania usytuowanego na czwartym piętrze wchodzimy przez zrujnowaną bramę i podwórko. Klatka schodowa wygląda jeszcze gorzej. Z pewnością nie była remontowana przez kilkadziesiąt lat, może nawet pół wieku. Dwa lata temu na poznańskim rynku nieruchomości pojawiła się firma działająca pod szyldem Fabryka Mieszkań. Karolina Skrzypczak wraz z rodziną była jedną z jej pierwszych ofiar.

### Jak to się wszystko zaczęło?

Karolina: Dowiedzieliśmy się we wrześniu 2010 r., co było dla nas zaskoczeniem, że kamienicę przy ulicy Strusia przejął nowy właściciel, firma B. Jej przedstawiciele nie ukrywali, że chcieliby się pozbyć lokatorów jak najszybciej. Mówili, że chcą przeprowadzić kapitalny remont budynku. Początkowo oferowano nam niby jakieś pieniądze, nowe mieszkania, ale zanim cokolwiek zdołaliśmy z kimkolwiek ustalić, rozpoczął się ciężki „remont”. W międzyczasie pojawili się też panowie z Fabryki Mieszkań i przedstawili się jako kolejni, nowi właściciele kamienicy. Mówili, że są w „trakcie załatwiania sprawy”. Jak się potem okazało, nie była to prawda. Działali wyłącznie na zlecenie firmy B. Odlączono prąd, gaz, bieżącą wodę, kanalizację, rozebrano część dachu, skuwano tynki itd. Nadeszła zima. Ściekające po klatce schodowej ścieki – bo i tak bywało po wyciananiu rur kanalizacyjnych przez pracowników Fabryki – zamarały. Zaczęło się nękanie mieszkańców, przekuwanie się do zamieszkałych lokali z pustostanów, puszczanie szcurów, rzucanie na klatkę rac wojskowych, myśląc, że to pożar przyjeżdżała straż itd. W grudniu zaczęli wyprowadzać się pierwsi lokatorzy, w tym rodzina głuchoniemych, którzy zwarzywszy na swoją niepełnosprawność, byli wyjątkowo przerażeni sytuacją. My i jeszcze jedna sąsiadka, zostaliśmy najdłużej.

To był dla mnie bardzo trudny okres. Dokładnie w tym samym czasie rozpoczęłam leczenie na raka, byłam po operacji i leczeniu radioaktywnym izotopem. Nie powinnam przez jakiś czas w ogóle mieć kontaktu z ludźmi, ale mój syn bardzo to wszystko przeżywał, bał się, musiałam być przy nim.

### Dlaczego tak długo zwlekaliście z przeprowadzką do nowego mieszkania?

Karolina: Uzgodniliśmy z panami Śrubą i Żukowskim, że oni nam wyremontują mieszkanie a w zamian my się wyprowadzimy. Znaleźliśmy to lokum, czynsz jest tu w miarę przystępny, umowa na dwa lata. Warunkiem wynajmu było przeprowadzenie generalnego remontu. Przedstawiciele Fabryki Mieszkań zaklinali się, że do świąt Bożego Narodzenia (2010 roku), będziemy mieszkać w odnowionym mieszkaniu. Podpisaliśmy z nimi porozumienie. Nigdy nie dotrzymali słowa. Rozpoczęli prace, które ciągnęły się miesiącami. Ostatecznie nie było wyjścia i musiałyśmy remont dokończyć same. Właściwie zrobić jego większą część. Śruba i Żukowski nie odbierali od nas telefonów. Pojawiły się również szykany.

Grażyna: Innym lokatorom nie oferowali już remontu, ewentualnie pieniądze: 10 do 12 tysięcy złotych.

**Jak to się stało, że zainteresowałyście się sprawami innych kamienic w momencie, kiedy konfliktu na Strusia już nie było i mieszkaliście na nowym mieszkaniu?**

Karolina: W czerwcu 2011 roku dowiedziałam się, chyba z gazety, że podobna sytuacja jak na Strusia ma miejsce w kamienicy przy ulicy Niegolewskich, i że są w nią zamieszani panowie Śruba i Żukowski. Pomyślałam, że pójdę tam i pomogę ludziom. Opowiem, co nas spotkało, żeby zachowali jedność, żeby się nie rozpadali, nie dzielili. Nikogo tam nie znałam. To był dla mnie duży stres - zapukać do pierwszych drzwi. Otworzył mężczyzna, pan Mieczysław [imię zmienione – red.], który mnie poznał. Był pracownikiem miejskich wodociągów - Aqanetu, przyjechał wcześniej na Strusia zamknąć wodę. „Jak pani na mnie wówczas krzyczała” – mówił. Odcinał nam wodę, teraz był w podobnej sytuacji, jak my kilka miesięcy wcześniej. Tak poznałam lokatorów z Niegolewskich. Potem jeździli ze mną do nich też inni lokatorzy z naszej kamienicy, wspólnie występowaliśmy w reportażu telewizyjnym nakręconym przez jedną z ogólnokrajowych stacji. Rodziny z Niegolewskich mówiły, że się nie dadzą. Pomimo protestu, wywieszania przez balkony transparentów, zainteresowania ze strony mediów (tego wszystkiego nie było na Strusia) kamienicę udało się Śrubie i Żukowskiemu wysiedlić w ciągu chyba trzech miesięcy. Część lokatorów została bezdomnymi. Jeden z lokatorów popadł w ciężką depresję po tym jak całe swoje pieniądze wydał na remont mieszkania, które zdewastowano. Dopiero teraz, czyli po dwóch latach po tych zdarzeniach, kończy leczenie. Inna kobieta zmarła na zawał serca trzy tygodnie po wyprowadzce. Była samotna, musiała się przeprowadzić do domu opieki. Jednak jej nerwy tego nie zniosły. Metody dręczenia lokatorów generalnie były podobne jak na Strusia.

**W październiku 2011 roku, wybuchł głośny protest w kamienicy na ulicy Piaskowej...**

Karolina: Też skontaktowałam się z lokatorami i brałam udział w demonstracji. Po tem była przerwa, nikt z Piaskowej nie dzwonił. Ale od koleżanki dowiedziałam się o protestie także na ulicy Stolarskiej i Małeckiego, to i tam pojechałam, żeby przekazać, że ludzie ze Strusia i Niegolewskich są z nimi. Dowiedziałam się, że na Piaskowej powołano stowarzyszenie broniące lokatorów.

**W ten sposób znalazłaś się w centrum lokatorskiego protestu – czy wcześniej uczestniczyłaś w czymś podobnym?**

Karolina: Nigdy wcześniej nie brałam udziału w żadnej pikiecie, demonstracji. Nie podpisywałam żadnych petycji, a w wyborach brałam udział tylko z rzadka. Ale wiesz, we mnie ciągle na nowo odżywają te emocje, które miałam na Strusia. Dla mnie wówczas się świat zawalił: dowiedziałam się, że jestem poważnie chora, mam małego syna, którego muszę wychować sama, a oni dodatkowo zrobili mi piekło na ziemi. Upodlili mnie, upodlili moje dziecko, moją mamę. Powiedziałam sobie, że dopóki mogę, będę walczyć o to, żeby



oni za to zapłacili. Żeby po prostu poszli za to wszystko siedzieć. Żeby zmieniono prawo, które tak funkcjonuje, że Śruba sobie mówi, że on działa na jego granicy i nic nie można zrobić.

Przez te wszystkie przejścia mój syn musiał być pod opieką psychologa. Widział, jak Śruba z Żukowskim krzyczeli na mnie, na mamę. Miał poczucie, że są potężni, wielcy, nie do ruszenia. Żukowski groził mi nawet, że on mnie poda do „opieki” - bo w jakich ja warunkach „dziecko trzymam”? Szkoła jednak była poinformowana. Dzięki dyrekcji i nauczycielom Tomek miał zagwarantowane codzienne posiłki, bo wiedzieli jaką mam sytuację. Dziś czasami syn ma żal do mnie, że ja się ciągle w to mieszam.

Grażyna: Sprawa właśnie polega na tym, że powinno się prawo zmienić, bo jak widzimy dzisiejsze nie chroni lokatora. Z lokatorem można zrobić, co się chce, można go wyrzucić, czy też tak uprzykrzyć życie, żeby sam uciekł. I nie ma na to praktycznie żadnej odpowiedzi. Jest powiedziane, że właściciel powinien, ale nie jest napisane co on musi, np. dbać o lokatora. Bo lokatorzy najczęściej troszczą się o mieszkania.

Kamienica na Strusia, w której mieszkałam od 1955 roku, była zbombardowana podczas ostatniej wojny i na bazie parteru i pierwszego piętra odbudowano społecznym wysiłkiem pozostałe. Te pierwsze kondygnacje miały swojego właściciela, a pozostała część była objęta komunalnym trybem najmu. Z biegiem czasu właściciel przejął jakoś kolejne piętra. O ile dobrze pamiętam już w latach 70-tych cała kamienica formalnie była prywatna, w każdym razie przed 1989 rokiem.

Przeprowadziłam tam wiele remontów, wymieniałam instalacje kanalizacyjną i elektryczną w mieszkaniu, założyłam centralne itd. To wszystko zrobiłam wielkim kosztem. Dla mnie to były duże pieniądze. Nagle musiałam to wszystko zostawić i przyjść tutaj, na worki z cementem. I nie wiadomo, co będzie dalej, czy i tu nie przyjdą jacyś panowie Śruba z Żukowski. Także stąd mnie przepędzą. Znowu trzeba będzie zaczynać na nowo.

### **Czy władze miasta interesowały się sytuacją na Strusia?**

Grażyna: Nie. Byłam w wydziale gospodarki komunalnej i mieszkaniowej i powiedzieli mi, że nie ma absolutnie żadnych szans, aby mi miasto przyznało inne mieszkanie. Stwierdzili, że wcześniejsze umowy z miastem dotyczące najmu lokalu straciły swoją moc i miasto nie ma obowiązku nami się dalej opiekować, że musimy sobie sami porządzić. Na mieszkanie socjalne się „nie łapiemy”, bo mamy za duże dochody – ja miałam rentę, córka pracę.

Karolina: Opieka społeczna, choć byłam już chora i w tak trudnej sytuacji, też nie chciała pomóc...

### **Kim jesteś z zawodu?**

Karolina: Teraz jestem na rencie. Wówczas pracowałam w zakładzie poligraficznym jako operatorka maszyny. Prezesem mojej firmy był Zbigniew Czerwiński [polityk PiS, radny sejmiku wojewódzkiego]. Pracował tam też Wojciech Wośkowiak [radny Poznania od 2002 roku, wcześniej polityk PiS, dziś przewodniczący Klubu Radnych „Poznański Ruch Obywatelski” ugrupowania prezydenta Ryszarda Grobelnego], do niego też się zwróciłam

o pomoc. Czerwiński najpierw powiedział: „Pomogę, nie ma sprawy”, ale nie odzywał się dość długo. Pewnego dnia patrzę, wchodzi na halę, więc podeszłam i pytam: „Co w mojej sprawie?” „Nie mogę dla pani nic zrobić, musi się pani z nimi dogadać” – odpowiedział. Jeden i drugi nic w tej sprawie nie zrobili. Potem byliśmy też u byłego posta z PO Marka Zielińskiego...

Grażyna: Złapać pana posta było trudno i długo na niego czekałyśmy, ale do spotkania doszło. Oczywiście się spieszył. Zostawiłyśmy mu wszystkie materiały, naświetliłyśmy krótko sprawę. Powiedział: „Ja się chętnie tym zajmę”. Prowadził też sprawę na Niegolewskich. Miał nas powiadomić co dalej - przez sekretariat lub listownie. Nie odezwał się. Pojechaliśmy zatem do jego biura, a tu się okazuje, że posta Zielińskiego już nie ma [przegrał wybory parlamentarne w październiku 2011 roku]. Napisał pismo, że w sprawie Niegolewskich i Strusia zwrócił się do prokuratury. Dokumenty odesłał nam z powrotem. Nic z tego nie wynikło. Dzwoniłam też „na chybił trafił” do SLD. Myślałam sobie, że może oni nam pomóc. Pan, który odebrał telefon, bardzo miło ze mną rozmawiał, pytał czego oczekuję. „Choćby pomocy prawnej” – mówię mu. „To ja się z panią skontaktuję” – wziął numer telefonu, ale nigdy nie zadzwonił. Potem dopiero zajęła się sprawą Krystyna Tybaczka (SLD).

Karolina: Pytaliście o moje wcześniejsze zaangażowanie polityczne. Prezes Czerwiński chodził kiedyś po zakładzie zbierając podpisy pod kandydaturą Marcina Libickiego [eurodeputowany Marcin Libicki kiedyś związany z PiS]. Podpisałam się, no bo jak odmówić prezesowi, pracodawcy. Potem dowiedziałam się, że jego syn Jan Filip Libicki [wcześniej radny, poseł PiS, dziś senator PO] jako właściciel kamienicy, w ten sam sposób traktuje lokatorów. W 2010 roku prasa pisała (m.in. Głos Wielkopolski), że pod pretekstem remontu kamienicy, wszystkich wysiedlił. Działo się to mniej więcej w tym samym czasie, kiedy na Strusia pojawili się Śruba z Żukowskim.

*Pierwotnie wywiad ukazał się w tygodniku „Przekrój”*



Jedna z wielu wielodzietnych rodzin, oczekujących na przydział pełnowartościowego mieszkania socjalnego.



Zasłużona mieszkanka Poznania, która lata starości spędza w niepokoju ze względu na łamanie praw lokatorskich mieszkańców prywatnego zasobu mieszkaniowego.

## **Między pracą a eksmisją**

### **Kiedy zaczęły się Pani kłopoty mieszkaniowe?**

Spółdzielnia sobie o mnie przypomniwała i wygrzebała w aktach, że w 2005 roku miałam rozprawę, w której sąd wydał wyrok eksmisyjny, ale z prawem do lokalu socjalnego.

### **Przez 7 lat mieszkała Pani na tym lokalu i nic się nie wydarzyło w związku z tym wyrokiem eksmisyjnym?**

Spółdzielnia występowała o różne dokumenty, ale ciągle wszystko się zmieniło. Zmieniali się prezesi. Raz taka pani prowadziła moje sprawy, raz inna. Notorycznie dostawałam natomiast monity dotyczące zadłużenia do zapłaty w krótki terminie: w ciągu 7 dni, w ciągu 14 dni. Chodziło o kwotę, której ja nie powinna płacić, bo dotyczyło to ludzi, którzy już nie żyją.

### **Proszę powiedzieć w takim razie, jak powstało zadłużenie?**

Mieszkałam z ojcem i babcią na Małeckiego, w pięknym czteropokojowym mieszkaniu. Należało ono do właściciela budynku, który był dobrym człowiekiem. Związałam się wówczas z Staszkiem, z którym miała się pobrać i ten właściciel mówił do mnie: „Henia, idź z babcią (która wówczas dobiegała setki) mieszkać do Staszka”. No i ja, a było to w 2003 roku, na tę ugodę poszłam. Ojca nie mogliśmy wziąć ze sobą. Właściciel dał mu mały pokój, a ja z babcią zamieszkałam w tym lokalu. Był on już zadłużony na 7 tys. złotych, nie było prądu ani gazu. Na bieżąco czynsz płaciliśmy, ale nie mogliśmy spłacić zadłużenia. Ono rosło w skutek monetów, odsetek, kosztów sądowych. Staszek pisał do spółdzielni z prośbą o dogodne rozłożenie zadłużania na raty, chciał zamienić mieszkanie ewentualnie na mniejsze. Wystąpił o pomoc do MOPRu, ale mieliśmy za wysokie dochody – Staszek był ogrodnikiem, ja też miałam jedną pracę.

### **I co na to władze spółdzielni?**

Na początku dostaliśmy pismo, że żądają, aby dwie osoby przedstawiły dochody (czy ja i Staszek). W marcu 2004 roku umarła moja babcia, a w 2005 roku umarł Staszek i zostałam na tym mieszkaniu sama. Nie byłam zameldowana. Od razu chcieli się mnie z tego lokalu pozbyć. Byłam zmuszona się bronić. Nie miałam gdzie iść. Ostatecznie kazano mi zapłacić wpisowe, opłacić rzeczoznawcę itd. Zdołałam te pieniądze. Ale moją sprawę przejął już ktoś inny i mówi: „Zaraz, zaraz, pani ten lokal dostanie, ale dopiero po spłaceniu zadłużenia”. Zaczęłam dostawać monity, także od komornika. Tego wszystkiego było już za dużo, trudno mi było zapłacić czynsz, który – z uwagi, że nie miałam umowy – został mi podwyższony. Pomocy odmówił mi też MOPR, bo ponoć miałam za duże dochody. Nie mogłam się starać o dodatek mieszkaniowy, bo sąd wydał wyrok eksmisji do lokalu socjalnego. Mówili: „Skoro ma pani prawo do lokalu socjalnego, a tu nie ma pani umowy najmu, to jakim prawem domaga się pani dofinansowania”. Notorycznie byłam w sytuacji bez wyjścia, zadłużenie rosło, komornik wysłał dokumenty do mojego ówczesnego pracodawcy, a ten mnie z tego powodu zwolnił. Później pracy nie mogłam znaleźć

przez dwa lata.

Spółdzielnia chce ten lokal odzyskać i ma on iść „pod młotek”. Pisałam wiele pism, że dam radę. Mam teraz dwie prace. Nieraz potrzeba wielu lat, żeby się podźwignąć. Ponoć żyjemy w państwie katolickim, obowiązuje konstytucja. Gdzie jest prawo, żeby człowiek mógł stanąć na nogi? Nie dostałam żadnej pomocy prawnej. Sąd nie przydzielił mi pełnomocnika z urzędu.

Przez biurokrację, człowiek nie może się przebić. Dwa lata temu kupiłam junkers, bo myślałam, że zdołam sobie gaz podłączyć (ciągle go nie mam), że będę mogła się we własnym domu wykąpać, obiad ugotować. Kupiłam też na raty - pomógł mi kuzyn - za ponad 5 tys. nowe okna, bo stare są nieszczelne, ciepło ucieka. Myślałam, że spółdzielnia lepiej na mnie spojrzy. Chciałam, aby zezwoliła mi zamontować i policzyła je w poczet długu. Odmówili. Odpisali, że nie są zainteresowani żadnymi oknami. Ręce mi opadły, żeby człowiek się starał, a taka instytucja jak spółdzielnia, nie chciała pomóc.

### **Rozumiem, że w tym czasie zadłużenie się powiększyło?**

Starałam się jak mogłam. W 2006 roku zapłaciłam spółdzielni 6 tys. złotych. Teraz jednak ten dług wynosi już ok. 20 tys. Nie mogę się dokładnie dowiedzieć. Piszę do spółdzielni, żeby się dowiedzieć, ile faktycznie jest tego zadłużenia. Byłam u księgowej, to ona nie mogła się połapać z tym wszystkim: „Tu trochę miała pani anulowane, tu trochę pani spłaciła – proszę przyjść za tydzień”. Ostatecznie ZKZL przydzielił mi lokal socjalny, ale też dochodzi w stosunku do mnie kwoty, jaką zapłacić spółdzielni tytułem odszkodowania.

### **Czyli jest Pani zadłużona i wobec spółdzielni, i wobec ZKZL?**

Tak. Poszłam do bezpłatnego prawnika. Powiedział, że z eksmisją trudno coś zrobić, ale kwoty zadłużenie wobec ZKZL można uratować. Chociaż nie było to obowiązkowe, poszłam do sądu na rozprawę. Było to w lipcu tego roku. Sędzia powiedział: „Pani sprawę wygrała”, ZKZL nie należą się ode mnie te pieniądze z tytułu odszkodowania. Dyrektor Puczek zapowiedział jednak apelację i nie wiadomo, co będzie. Ale ja już tego wszystkiego nie rozumiem, czy należności wobec ZKZL to całość zadłużenie wobec spółdzielni? Człowiek musiałbym do pracy nie chodzić, tylko to wyjaśniać.

Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych wskazał mi lokal socjalny na peryferiach Poznania, co spowodowałoby utratę przynajmniej jednej z moich prac, a na to sobie pozwolić nie mogę. Chciałam koniecznie, aby mi przydzielili jakiś inny lokal. Zwróciłam się o pomoc do pani Kretkowskiej [radna Poznania z SLD]. Zadzwoiła do mniej ostatnio, że póki co tamto mieszkanie nie wchodzi w rachubę, że mogę dostać inne, bliżej mojej pracy. ZKZL natomiast do mnie napisał, że jeżeli nie będą musieli płacić spółdzielni odszkodowania, to oni mi mogą ewentualnie wskazać inny lokal. Z drugiej strony nie stać mnie na wynajęcie mieszkania na normalnym rynku.

### **Próbując spłacić zadłużenie pracuje Pani na dwa etaty?**

Pracuję najpierw od wczesnego rana do godziny 16-17, „na czarno”, zstępuję kogoś w jednym z punktów handlowych. Drugą pracę mam legalnie jako sprzątaczką, na umowę

zlecenie, od 20 godziny do 1-2 w nocy. Po czym wracam rowerem do domu, nie chcę kupować sieciówki. Między pracami opiekuję się jeszcze moim chorym ojcem. Pracuję tak od niedawna, bo zarobki sprzątaczkę nie wystarczały, żeby czynsz opłacić i przeżyć. Z drugiej strony nie mogę podjąć dodatkowego zajęcia legalnie, bo mi przypadnie prawo do lokalu socjalnego. O pracę jest trudno, łatwo ją stracić. Ale przecież muszę spłacać też komorników, te zadłużenie, na bieżąco czynsz i przeżyć jeszcze.

*Imiona w wywiadzie zostały zmienione - red.*



Demonstracja w obronie lokatorów wykupionych przez jeden z banków.



Rodzina państwa Jencz. Z prywatnego lokalu mieli trafić na bruk. Po nagłośnieniu sprawy, przez media i blokadzie nielegalnej eksmisji rodzina pozostawała około 5 miesięcy w Ośrodku Pomocy Kryzysowej. Zainteresowanie mediów oraz licznych organizacji było tak duże iż miasto w konsekwencji było zmuszone rodzinie przydzielić lokal socjalny.